Nr. 137. Kraków, piątek 17 sierpnia 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 296. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków, 16. sierpnia.

Denuncyant w strachu.

Przedewszystkiem uspokójmy publiczność... Kto ryczy ze strachu publicznie i rozdziera szaty na rynku, — tego nie należy brać na seryo. „Głos narodu“ pisze o „groźnem niebezpieczeństwie“ z okazyi maleńkiego pisemka, nazywającego się „Niepodległością“, jak falstaff szekspirowski, udający okropną grozę położenia, tam, gdzie tę grozę tylko jego spodlone tchórzostwo widziało. Otóż „Głos narodu“ dostał w rękę małe pisemko, które, wychodząc z pobudek patryotycznych, doradza używania terroru przeciwko gnębicielom Polski. Bardzo dawno już, bo za czasów Kilińskiego, a potem w latach przedpowstańczych pojawiały się w naszym uciemiężonym narodzie nietylko pomysły, ale i czyny terrorystyczne; ba, nawet taki „nieradykalny“ wcale człowiek, jak „czcigodnym“ z reguły nazywany pułkownik Miłkowski, napisał przed lat dziesiątkiem: „Rzecz o obronie czynnej.“

Ale jakiekolwiek by miano poglądy na terror, nikt jeszcze nie wpadł na falstaffowski pomysł porównania polskich patryotów z — ✝ włoskimi anarchistami, z Luchenimi i Brescimi! Dopiero szpiclowska fantazya „Głosu narodu“ w połączeniu z żądzą zainteresowania publiczności, która coraz to niechętniej czyta „Głos narodu“, wytwarza takie dzikości. Najchętniej by właściwie rozogniony wyżeł rzucił podejrzenie na socyalistów w Galicyi, cóż, kiedy tutaj jedyne „terrorystyczne“ zamachy, to było spoliczkowanie Ehrenberga na rynku w Krakowie, a Masłowskiego w jego redakcyi. Rozumiemy te bóle przykre, ale żeby aż za to porównywać „Niepodległość“ do Lucheniego, tego to już najgłupszy z filistrów nie da sobie wmówić, a raczej „wkrzyczeć.“ Najkomiczniejszem jest usiłowanie „Głosu narodu,“ ażeby z „terroryzmem“ (och!) złączyć „Słowo polskie“, „Przegląd Wszechpolski,“ liberałów, no i naturalnie żydów. — Wszystko to spólnicy Lucheniego!

A na wyłomie kultury, rodziny, wiary itd. stoi w bengalskiem oświetleniu ze sztandarem błotnym w ręku, z obrzękłym policzkiem Ehrenberg, z Lewickim, Jejdem i kilku młodzieńcami, obtłukanymi w Parku krakowskim za arogancyę.

Czujni jak żurawie, za małą opłatą, denuncyują wszystko i wszystkich, biją w bębny udanej trwogi i wzywają policyę do aresztowania, ścigania, więzienia, konfiskowania.

Nie ma pod ręką „mordu rytualnego“, więc niechaj służy „anarchizm polski“ (!!!), a wszystko dla przykucia uciekających gromadnie abonentów do swego rydwana. Źle tam już być musi, skoro aż na takie rozpaczliwe pomysły wpadł Ehrenberg, jedyny u nas „męczennik“ terroryzmu...

Nowa wojna religijna.

W przededniu wyborów zjawiły się już oznaki nadchodzącej burzy politycznej, która przeciągnie przez nasz kraj. Zanosi się na nową wojnę religijną, ze wszystkimi tragicznymi epizodami, gwałceniem sumień, odmawianiem posług religijnych, terroryzmem klerykalnym, demoralizującym ludność wiejską i miejską. Nasi klerykali niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli. W roku 1896, przed wyborami do parlamentu, rzucili w lud zarzewie walki religijnej, obłożyli klątwą całą opozycyę, wydobyli ze swojej zbrojowni wszystkie

MAKSYM GORKIJ.

WYKOLEJENI.

14) (Z rosyjskiego.)

— A na ziemi... ziemia wszelkie świństwo na sobie znosi.

— Widzę to po tobie... Wszakże odejdę od ciebie, brutalu — powoli i spokojnie powiada Pietunnikow, lecz z oczu jego zimny jad spływa na rotmistrza.

Poszedł, pozostawiwszy Kuwałdę w tem miłem przeświadczeniu, że go się kupiec boi. Gdyby go się nie bał, dawno byłby go wyrzucił ze swej rudery. Nie dla tych pięciu marnych rubli go pozostawia w spokoju, i rotmistrz z zadowoleniem spogląda na plecy Pietunnikowa, który powoli się oddala. Potem przypatruje się, jak kupiec chodzi koło swej fabryki, wdrapuje się na rusztowania i czuje chęć, by jego wróg spadł i połamał sobie kości. Ile to on już nie natworzył dowcipnych kombinacyj upadku i różnych kalectw, patrząc na Pietunnikowa, krążącego po rusztowaniach, jak pająk po swej sieci. Wczoraj przywidziało mu się nawet, że jedna deska drgnęła pod stopami kupca.

Rotmistrz, wzburzony, zerwał się na równe nogi... lecz nie stało się nic.

I dziś, jak zawsze, przed oczyma Kuwałdy majaczeje czerwony gmach fabryczny, taki potężny i trwały, tak mocno wrośnięty w ziemię, jakby z niej już wysysał soki.

I wydaje mu się, że ten gmach urąga mu zimno, szyderczo ciemnymi otworami w swych ścianach. Słońce oblewa owego intruza swymi jesiennymi promieniami z taką samą szczodrobliwością, jak i potworne domki Wjazdowej ulicy.

Ale co? — woła w myśli rotmistrz, mierząc oczyma ścianę fabryki. — Ach ty! niech dyabli! Gdyby też... Ocknął się, podniecony swoją myślą i, zerwawszy się, szybko poszedł do szynku Wawiłowa. Uśmiechnął się i mruczał coś do siebie.

Wawiłow powitał go z za butelki przyjaźnie:

— Waszemu błagorodiu zdrowia życzę.

Wzrostu średniego, z łysą głową, okoloną wianuszkiem siwych, kędzierzawych włosów, z wygolonymi policzkami i ze sterczącymi do góry wąsami, podobnymi do szczotek od zębów, prosty i zręczny — każdym swoim ruchem zdradzał byłego podoficera.

— Jegorze, masz akt kupna i plan domu — zapytał pośpiesznie Kuwałda.

— Mam.

Towarzysze! Przy zabawach i zebraniach pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!“

gromy średniowiecza, z wyjątkiem chyba stosów płonących, które już wyszły z użycia. I co się stało? Ponieśli straszliwą klęskę przy wyborach...

I jeszcze nie ochłonęli z ówczesnego pogromu, a już znowu zaczynają jota w jotę używać tych samych sposobów: zakazów pism, prześladowań niezawisłych chłopów i robotników, masowych klątw, odmawiania pogrzebów, ślubów, chrztów.

My, socyalni demokraci walki tej się z pewnością nie obawiamy. Nie mamy nic przeciw temu, by nasz biedny lud, ogłupiany przez klerykałów, przejrzał nareszcie i nauczył się rozróżniać ludzi od idei, klerykałów od religii Chrystusa...

Czy nie zrozumieli jednak i teraz jeszcze ci zacietrzewieni fanatycy klerykalizmu, że prowokacyjnem zachowaniem się swojem zburzą wiarę religijną ludu naszego o wiele gruntowniej, niżby to mogły uczynić lata „ateistycznej“ agitacyi?

Kto chce wiedzieć, jak tę walkę religijną już w kraju rozpętano, niech przeczyta sobie ostatnie numery „Wieńca-Pszczółki“. Ze względu na prokuratora zacytujemy parę ustępów wedle namiestnikowskiej „Gazety Narodowej“ (Nr. 224):

„Mamy już setki listów o tych nadużyciach księżych i misyonarzy, ale prosimy wszystkich naszych przyjaciół, aby każdy, który słyszy takie ordynarne kazanie, którego nie rozgrzeszą, lub od kumostwa odpędzą, lub w inny sposób w domu bożym lub przy czynnościach kapłańskich znieważą, aby nam o tem doniósł i ten wypadek dokładnie opisał. Myśmy już zabrali się do tej żmudnej roboty i zaczęli wszystkie te dotychczas otrzymane listy tłómaczyć na język łaciński, i poślemy ten ciekawy zbiór do Rzymu. Niech tam się przekonają, w jaki to sposób głosi się słowo boże, jak się spełnia „posługi ministerstwa Chrystusowego“. Im więcej tych opisów będzie, tem lepiej.

W jednym z najbliższych numerów załączymy „adres do ojca św.“ na to, co się u nas dzieje. Starajcie się, abyście na ten adres zebrali tysiące i tysiące podpisów, aby w ten sposób przekonać Rzym, że więcej nas jest tych, którzy takie postępowanie duchowieństwa potępiamy, niż tych, co w ciemnocie dają im się ciemiężyć.

Tymczasem tam, gdzie jest jakiś ksiądz, który zanadto się rozjadł i ludzi poniewiera i straszy, tam urządzać będziemy zgromadzenia i lud pouczać.

W takiej miejscowości korzystajcie z okazyi, np. wesela lub pogrzebu i zapraszajcie ks. Redaktora. Na ślubie i pogrzebie wolno być każdemu, a jest sposobność pomówienia z ludźmi rozmaitymi. Gdy który nie chce chrzcić lub zdziera za pogrzeb, także do nas piszcie, a ochrzcimy i pochowamy bez pieniędzy“.

Ksiądz Stojałowski ma doprawdy szczęście. Ilekroć popularność jego blednie, zjawiają się klerykali, którzy mu swoim bezrozumem dodają nowego blasku rzeczywistego męczennika ludu.

Przeciw tym nowym prześladowaniom religijnym musimy jak najenergiczniej zaprotestować.

Niechaj kler sam sobie przypisze skutki swej roboty!

Dr. Körber w Ischl.

Od dwóch dni męczą się mózgi dziennikarzy i polityków austryackich wszystkich obozów nad rozwiązaniem kwadratury koła: jak ożywić parlament bez jakiejkolwiek ważniejszej zmiany w przywilejach wyborczych, jak podnieść rozbity organizm państwa bez uwzględnienia najważniejszych i najgłośniej wypowiadanych życzeń ludów. Jedna z gazet wiedeńskich (wiedeńska prasa należy do najgłupszych na świecie) podaje aż cztery kombinacye, które jakoby dr. Körber miał przedłożyć cesarzowi w Ischl. Zwołać parlament, albo go rozwiązać, albo utworzyć większość tymczasową, albo wreszcie stałą!... To niby cztery środki, a każdy z nich jest komicznem o m i j a n i e m g ł ę b s z y c h p r z y c z y n a u s t r y a c k i e g o n i e s z c z ę ś c i a. Przyczyną rozpasania parlamentarnego jest bowiem najpierw system wyborczy, który pozwala na to, aby jeden poseł miał sześciu lub dwudziestu wyborców, a drugi dwadzieścia tysięcy! Ogromny wpływ feudałów jest kulą u nogi tego parlamentu, a posłowie muszą się uważać za wrogów, bo nie mają wspólnej, rozumnej podstawy, nie mają zdrowego gruntu, z któregoby wychodzili, n i e m a j ą z a s o b ą p o w s z e c h n e g o i r ó w n e g o p r a w a w y b o r c z e g o!

Drugą przyczyną, która zarzyna wprost wszelki racyonalny parlamentaryzm w Wiedniu, jest t w o r z e n i e s i ę k l u b ó w n a r o d o w y c h, a nie p o l i t y c z n y c h lub s p o ł e c z n y c h. Każda narodowość jest w m n i e j s z o ś c i, a przytem każda boi się o swoje najpierwsze prawa narodowe. Ztąd wypływa ogólna nienawiść i podejrzliwość wzajemna. Najbardziej rzeczowe kwestye traktuje się tutaj ze stanowiska dyplomacyi narodowej i wykrzywia się wszystko w jakąś karykaturę. Wszyscy o tem wiedzą, wszyscy głośno o tem mówią, a jednak nikt nie może ustąpić ani na krok od zgubnej drogi. Gdyby wreszcie rząd austryacki zdecydował się na jedyny rozumny i jedyny z b a w c z y krok, gdyby zabezpieczył byt narodowy k a ż d e j narodowości, wówczas mo-

---

Wawiłow podejrzliwie zmrużył swe złodziejskie oczy i uporczywie skierował je na twarz rotmistrza, w której dojrzał coś niezwykłego.

— Pokaż — zawołał rotmistrz, stukając pięścią po ladzie i opuszczając się na taburet koło niej stojący.

— A po co? — zapytał Wawiłow, postanowiwszy wobec podniecenia rotmistrza mieć się na baczności.

— Bałwanie, przynoś prędzej!

Wawiłow zmarszczył czoło i zatopił wzrok w suficie.

— Gdzież to mogą być te papiery?

Na suficie brak był pod tym względem informacyi; wtedy szynkarz skierował wzrok na swój brzuch i z miną zamyśloną i zakłopotaną począł palcami bębnić po ladzie.

— Dosyć już tego krętactwa! — krzyknął, nie lubiący go rotmistrz, gdyż uważał, iż dla byłego żołnierza przystoi raczej fach złodziejski, niż szynkarski.

— Tak, ja Arystydesie Tomyczu już sobie przypomniałem. Zdaje się zostawiłem w sądzie okręgowym. Kiedym wchodził w posiadanie...

— Jegorze przestań, ze względu na własną korzyść pokaż mi zaraz plan, akt kupna-sprzedaży i wszystko, co masz. Może niejedną stówkę wygrasz. — Rozumiesz?

Wawiłow nic nie rozumiał, lecz rotmistrz mówił tak przekonywująco, z taką poważną miną, że oczy byłego podoficera zaiskrzyły się gorącą ciekawością i powiedziawszy, że popatrzy, czy niema tych papierów w skrytce, poszedł do drzwi za bufetem. Po dwóch minutach wrócił z papierami w rękach i z wyrazem niezwykłego zdumienia na twarzy:

— A one, przeklęte, były tu — w domu.

— Ech ty pajacu z budy jarmarcznej! A byłeś żołnierzem! — nie omieszkał zrobić wyrzutu Kuwałda, wyrwawszy mu z ręki niebieskawe papiery aktowe. Potem rozłożył je przed sobą i, podniecając coraz bardziej ciekawość Wawiłowa, zaczął czytać, przeglądać, przyczem mruczał znacząco. Wreszcie, podniósł się ze stanowczością, podszedł do drzwi, pozostawiwszy papiery na ladzie i krzyknąwszy na odchodnem:

— Poczekaj — nie chowaj!

Wawiłow zebrał papiery, włożył je do szkatułki, zatrzasnął i jeszcze szarpnął parę razy ręką, czy dobrze zamknięte.

Potem, pocierając w zamyśleniu łysinę, wyszedł na ganek. Stamtąd ujrzał rotmistrza, mierzącego krokami front jego domu tam i z powrotem z miną skupioną, lecz zadowoloną.

Twarz Wawiłowa kurczyła się jakoś, potem wyciągała, wreszcie zawitał na niej błysk radości.

Arystydesie Tomyczu! Czyż to możebne? — zawołał, gdy rotmistrz zrównał się z nim.

Otóż, czy możebne! Więcej niż arszyn ci uciął. Tyle z frontu, a w głąb, zaraz się przekonam.

— W głąb?... dziesięć sążni dwa arszyny!

(Ciąg dalszy nastąpi).

żnaby w parlamencie wiedeńskim mówić o parlamentaryzmie, tj. o poszanowaniu zasady większości i mniejszości.

Ale w sprawach narodowych niema większości! — Dowodem tego cała historya ludów podbitych, dowodem nasze walki z rządem moskiewskim i pruskim, dowodem Irlandya itd. Dopóki nie dadzą dachu nad głową każdej narodowości, dopóki nie wygubią śladów starych zbrodni, których dawniej dokonywano na narodach „podbitych“, dopóty nie odżyje wzajemne zaufanie i nie powstanie „jednolity związek równych i wolnych narodów“, jakim powinna być Austrya.

Każdy czuje, że chodzi tu już o rzecz najwyższą: o byt Austryi, a jednak rząd niema programu dalszego, jak na kilka tygodni!

Dr. Körber podobno pokłada całe nadzieje w rozmowach i umowach z przewódcami klubów, którzy mają mu zaręczyć za spokój w parlamencie. Ale przewódcy sami nie mają tej powagi, ażeby coś podobnego mogli skutecznie uczynić, kluby zaś są dziś rozdwojone i nie zawsze zgodne w pozytywnej jakiejkolwiek robocie. Tylko w walce z „obcymi“, tylko w obstrukcyi można liczyć na ich solidarność i jedność. Kluby są po większej części zjawiskami monstrualnemi; dość popatrzeć na Koło polskie, ten kłębek zgnilizny klubowej, dość spojrzeć na „wolnomyślnych“ Czechów, jak wysługują się feudałom i klerykałom, ażeby zrozumieć, że taki klub musi prowadzić zbrodniczą politykę demagogii i cieszy się po cichu z obstrukcyi. Gdyby się więc nawet drowi Körberowi powiodło pozyskać przewódców, ba gdyby nawet kluby dały sobie słowo, że nie będą na razie prowadziły obstrukcyi, to marazm parlamentarny pozostanie i rozstrój gotów wybuchnąć wtedy, gdy będzie stanowczo za późno na gruntowne reformy. Zwołanie parlamentu na jesień może być więc jedynie próbą zrozpaczonego; jakże bowiem ten parlament schorzały będzie funkcyonował, mając przed sobą nawał nadludzkiej niemal pracy na wszystkich polach? Jak sobie rząd przedstawia pracę nad załatwieniem ugody węgierskiej, nad dziesiątkami rozporządzeń cesarskich, nad całym ogromnym zbiorem ustaw inwestycyjnych, rzucających w obrót setki milionów. A dalej przecie Austrya musi dokonać w parlamencie reformy ustaw prasowych i wogóle dotyczących życia politycznego; całe t. zw. „ubezpieczenie robotnika“, „ratunek drobnego przemysłu“, reformy agrarne, to wszystko przecież także czekać na siebie długo nie pozwoli, bo nędza i nieład przez te trzy lata raczej wzrosły, niż zmalały.

I to wszystko ma stanąć przed tym rozbitym, zchorzałym, wykolejonym parlamentem! Rozumiemy dobrze, że drowi Körberowi uśmiecha się samo zyskanie na wolnym czasie, rozumiemy, że porzuciwszy myśl jakichkolwiek śmiałych i daleko idących reform, chce bodaj z dnia na dzień utrzymać swoich ministrów i siebie przy załatwianiu spraw bieżących, czyli tzw. „kawałków“, ale nie mamy najmniejszego powodu wierzyć w to, że wszystkie kluby w istnieniu ministeryum dra Körbera tak samo zobaczą swoją deskę ratunku, jak to sądzi sam p. dr. Körber. Mogłoby to stać się wówczas chyba, gdyby rząd dra Körbera był tem, czem go zapowiadał okólnik jego do urzędników jeszcze przed pół rokiem wydany, a mówiący o humanitarnych, kulturalnych i ustawowych obowiązkach urzędników. Ale cóż z tego pozostało? Dość przypomnieć 29 konfiskat „Naprzodu“, ażeby zrozumieć, że nigdy jeszcze ani za Badeniego, ani za Thuna tak ciężkiem nie było życie polityczne bodaj w Galicyi, jak obecnie. Wspomnijmy tylko Przemyśl, Drohobycz i Stanisławów, ażeby zrozumieć, że rząd dra Körbera nie może liczyć na tę obronę ministeryum ze strony obywateli, jakiejby potrzebowało ono w walce z obstrukcyą...

Tego nie można przecież lekceważyć, jeżeli się chce uczynić swoje plany wolnymi od podejrzeń o inne zamiary, niż konstytucyjne... W tej chwili, gdy to piszemy, jeżdżą po Krakowie urzędnicy policyjni i przeprowadzają 29 konfiskatę „Naprzodu“; w ten sposób przypomina się rząd państwowy ogromnej części obywateli. Czy parlament będzie funkcyonował, to niepewne, czy konstytucya zostanie uratowaną, to także niepewne, czy dr. Körber utrzyma się na swym urzędzie, o tem różnie można sądzić, ale że policya co drugi, trzeci dzień musi rozbiegać się po mieście, szukając prasy robotniczej, to pozostanie dla obywateli smutnym pewnikiem, jedyną austryacką rzeczywistością...

Działalność misyonarzy wśród pogan.

Czarna chmura, która zawisła nad Wschodem i grozi burzą polityczną, zwraca uwagę ogólną na stosunki panujące między rasą białą a kolorowemi, i na wpływ, jaki nasza europejska cywilizacya wywierać może na społeczeństwa, które przywykliśmy za barbarzyńskie uważać. Jedno bowiem nie ulega wątpliwości: rozruchy chińskie nie są wynikiem żadnej dyplomatycznej intrygi, lecz są żywiołową reakcyą tłumów, niepolitykujących i w arkana dyplomacyi niewtajemniczonych, przeciw prądom nowym i niepożądanym.

Nietylko to zraża narody pogańskie do chrześcijan, że chrześcijańska propaganda ma na celu zupełnie świeckie korzyści, doznaje poparcia europejskiego kapitalizmu i militaryzmu i przez zmianę wiary prowadzi do utraty wolności, lecz że sama przez się przynosi takie przeobrażenie stosunków, których te ludy korzystnie odczuwać nie mogą. Obyczaje, instytucye społeczne, ani wierzenia religijne nie mogą zostać żadnemu narodowi z zewnątrz narzucone, bez wywołania wielkich wewnętrznych wstrząśnień, czasem tak bolesnych, że mu wprost zgubę przynoszą. Muszą się one wytwarzać i rozwijać zwolna, do miejscowych warunków przystosowywać i takowe uwzględniać.

Oto, co o tej ciekawej kwestyi pisze Ethical World:

„Weźmy, jako przykład, dzieje wysp Sandwich. Niema stu lat, jak wylądowali tam nasi misyonarze. Bieda była tam wówczas zupełnie nieznana, a ziemia żywiła obficie liczną i zdrową ludność. Zawiesiwszy dzwonek na gałęzi chlebowego drzewa, misyonarze zwoływali gromadę dla słuchania „dobrej nowiny“, którą przynosili. Słuchając słów swoich nowych mistrzów, lud zaczął się wstydzić pierwotnej prostoty swych obyczajów, naśladować europejczyków i wzbudzać w sobie sztucznie nowe potrzeby. Tym potrzebom zaradzili kupcy i wzniecali nowe, okazując dla przynęty swoje towary. Krajowcy, którzy dotychczas wystawiali obnażone ciało na słońce i powietrze, zaczęli się ubierać, jakkolwiek ubranie przynosiło im zniewieściałość i chorobę. Potem zasmakowali w rozpajających napojach, zapragnęli posiadać broń ognistą do walki ze współzawodniczącemi plemionami. Przybyli kapitaliści, którzy od wodzów zakupywali rozległe obszary ziemi. Krajowcy, przy zwiększonych potrzebach, a środkach tak ograniczonych, że już nawet nie starczyły na zaspokojenie najprostszych i pierwotnych potrzeb, zmuszeni byli podjąć się za niskiem wynagrodzeniem pracy na plantacyach białych właścicieli i zakosztowali gorzkich owoców biedy. Tak to nasi misyonarze nawrócili biednych kanaków, tak ich zdemoralizowali nasi kupcy, zubożyli kapitaliści, nasze ubiory, zwyczaje, napoje osłabiły i zwątliły ich organizm, a wkońcu dziesiątkować ich zaczęły nasze choroby. Dziś w rozległych plantacyach cukrowych wielkich posiadaczy, jak senator Dole, pracuje znojnie za lichem wynagrodzeniem nieliczna i słaba ludność w tem samem miejscu, gdzie niegdyś czterykroć więcej mieszkańców cieszyło się dobrobytem i zdrowiem“.

W dalszym ciągu spotykamy znów inny obrazek.

„Rozmawiając pewnego dnia z młodym Indusem, bardzo wykształconym i dobrze wychowanym człowiekiem, o religijnych pojęciach jego współziomków, zapytałem go, co sądzi o działalności naszych misyonarzy w Indyach. Bardzo stanowcza i głębokiem przekonaniem tchnąca odpowiedź jego brzmiała: „Ależ to sami ateiści!“ Zdumiony zawołałem: „Jakże to pan rozumiesz?“ Wtedy wytłómaczył mi, że jakkolwiek oni dużo mówią o Bogu i Chrystusie, są jednak materyalistami, żyją zbytkownie w mieszkaniach pełnych komfortu, każą sobie usługiwać krajowcom i całem swojem życiem dowodzą, że materyalny

dobrobyt cenią znacznie wyżej, niż skarby ducha, o których prawią“.

Misyonarze nasi, opuszczając brzegi Europy, pisze ten sam autor, grzeszą zwykle zupełną nieznajomością historyi, życia i pojęć, a zwłaszcza religii tych ludów, które nawracać mają. Oni sami są zwykle chrześcijanami nie z przekonania i rozmyślania wewnętrznego, lecz z urodzenia, i nie pojmują, że z tej samej racyi inne ludy są braminami, budystami lub mahometanami, i że w najgorszym razie są one jedynie ofiarami błędu, łatwego do przebaczenia.

Zwykle też nie mają najmniejszego pojęcia o wyższych zasadach i duchu takich religij jak braminizm i budyzm“.

Jeżeli w odniesieniu do ludów, posiadających własną starą cywilizacyę, jak Chińczycy i Hindusi, misyonarze grzeszą lekceważeniem tej cywilizacyi i nieznajomością jej historyi, to w stosunku do ludów dzikich lub istotnie barbarzyńskich zbyt często mylą się, sądząc, że one od razu zdolne będą przyswoić sobie chrystyanizm w tej formie, w jakiej on wyznawany jest przez Europejczyków, którzy przeszli przez długą szkołę umysłowej kultury. Dlatego też nieraz nauki ich odnoszą tylko ten skutek, że burzą religijne pojęcia dzikich, odpowiadające ich umysłowemu poziomowi, burzą ich pierwotne pojęcia moralne i w umysłach pozostawiają chaos i próżnię, wśród której plenią się bujnie przesądy i nałogi niższej umysłowo warstwy Europejczyków, z którymi w dalszym ciągu w życiu codziennem spotykać im się przychodzi.

Tym sposobem „nawrócenie“ nie podnosi, lecz obniża ich moralny i umysłowy poziom.

„Gdy się rozważy, jak wiele ciemnoty, występku i nędzy gnębi naszych własnych ziomków w naszem najbliższem otoczeniu,— czytamy dalej,—wydaje się gorszącem marnotrawstwem czasu i energii wysyłanie dobrze myślących mężczyzn i kobiet za góry i morza dla nawracania pogan na wiarę, którą my codziennie w zażartej walce o byt nogami depczemy i poniewieramy. Choćby misyonarze nasi posiadali te wszystkie zalety umysłu i charakteru, jakich im braknie, to i tak praca ich szłaby na marne póty, póki w ślad ich postępowaliby inni Europejczycy, w których interesie leży demoralizowanie nawróconych. Nasze wielkie miasta są takiemi ogniskami zepsucia, że lud nasz niesie ze sobą moralną zarazę, gdziekolwiek się uda. Pewien nawrócony Zulus tak się odezwał na zgromadzeniu misyjnem w Londynie: „Przez całe moje życie nie widziałem w kraju Zulusów tyle zepsucia, ile w Londynie w ciągu jednego tygodnia“.

Istotnie, zdaje się, że najskromniejszem żądaniem, jakie postawićby można tym, co „światło wiary chrześcijańskiej“ niosą do dzikich krajów, byłoby to, aby oni sami byli rzeczywistymi chrześcijanami i w życiu swem trzymali się tych zasad, któremi inne ludy uszczęśliwiać pragną. Jednakże, jak się dowiadujemy, do apostolstwa zabierają się często jednostki zupełnie niepowołane i to pod wpływem pobudek, niemających nic z żarliwością religijną wspólnego.

Praca misyjna przedstawia się zbyt często jako łatwa, zajmująca i przyzwoita karyera dla takich członków klas zamożniejszych, którzy z ciasną ortodoksyą łączą siły fizyczne, zdrowie i tępość umysłową, zagradzającą im drogę do wyższych stanowisk w kraju rodzinnym“.

Przegląd społeczny.

Półroczne zgromadzenie członków stacyi płatniczej austryackiego związku kolejarzy odbyło się w poniedziałek 13 bm. w Przemyślu. Wielka sala stow. robotniczych zapełniła się robotnikami i służbą kolejową. Ze sprawozdania, złożonego za pierwsze półrocze przez tow. Schiffler a, okazuje się, że stacya płatnicza powoli ale ciągle wzrasta. Przy założeniu stacyi było 36 członków, dziś jest 97. Wszyscy prenumerują „Kolejarza“ obowiązkowo. Członkowie odbyli szereg zgromadzeń. Księgi kasowe znaleziono we wzorowym porządku. Stacya płatnicza za swoich członków uiściła wszystkie zaległości. Gotówką w kasie pozostało około 50 koron. Nadto jest osobny fundusz z zabaw i wycieczek. Na wniosek komisyi kontrolującej wyrażono tow. Schifflerowi za jego pracę votum zaufania i podziękowanie. Następnie o celach organizacyi mówił tow. Witold Reger, obecny kierownik stacyi płatniczej, poczem omówiono szereg spraw, odnoszących się do miejscowych stosunków.

Bojkot. Baczność Towarzysze w Przemyślu! Piwiarnia Markusa Goldsteina, przy ul. Trzeciego Maja, na „Zasaniu“ jest zbojkotowaną, tak samo ogród na „Krzemieńcu“, dzierżawiony przez Goldsteina. Piwiarnia Markusa Goldsteina, zwana „Mordkiem“, na żądanie kilku indywiduów przestała prenumerować „Naprzód“, mimo, że jedynymi gośćmi są robotnicy. Do tej piwiarni tak długo nie należy chodzić, dopóki Mordko nie ugnie się przed solidarnością robotników i nie będzie trzymał „Naprzodu“. Obecnie prenumeruje także „Naprzód“ restauracya p. Rubinfelda na „Bramie“.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 17 sierpnia 1784. Otwarcie szpitalu wiedeńskiego. — 1786. Fryderyk „Wielki“ umiera. — 1812. Bitwa pod Smoleńskiem. — 1889. Strejk dokowców w Londynie.

29 konfiskata spotkała nasz numer poniedziałkowy. Tym razem skonfiskowano nas za opis stosunków w aresztach policyjnych w Przemyślu. Statystyka naszych konfiskat wykazuje same ilości stałe; co 4 numery piąty ulega konfiskacie. Jest to na cztery miesiące jeden miesiąc skonfiskowany, a na rok prawie kwartał dziennika naszego ulega zniszczeniu przez prokuratoryę. Dawniej myśleliśmy, że upały wpływają na statystykę ruchów psyche ludzkiej; dziś nauka powinna i ten pogląd porzucić. W wirze stosunków austryackich jest tylko jeden stały punkt, a tym jest czerwony ołówek... Inne państwa mają nietykalność obywateli, *habeas corpus*, jeszcze inne referendum, lub prawodawstwo przez lud i są z tego dumne. Austrya i Turcya mają „postępowanie objektywne“. Jesteśmy wprost z tego dumni u wrót XX wieku.

Lichwa węglowa w Krakowie. Od pewnego czasu opinia publiczna zaniepokojoną wprost jest tem, że ceny węgla idą stale w górę, dochodząc do niebywałej przedtem wysokości. Przyczyna tego wyśrubowania cen węgla leży w chciwości właścicieli kopalń, w dalszym zaś ciągu w niesłychanym wyzysku, jakiego na odbiorcach dopuszczają się drobni handlarze — pośrednicy, uprawiający przy tem lichwę na wielką skalę.

I nasz Kraków posiada takich lichwiarzy węglowych, są nimi: pp. Kwiatkowski i Czerny, zastępcy kopalń jaworznieńskich. Na podstawie umowy, zawartej z kopalnią w Jaworznie, nie wolno tej ostatniej sprzedawać węgla mieszkańcom Krakowa, tylko na ręce pp. Kwiatkowskiego i Czernego, którzy podcinając w ten sposób nogi wszelkiej konkurencyi, stworzyli dla siebie nieograniczone pole do wyzysku, którego też na wielką skalę na mieszkańcach Krakowa się dopuszczają. I tak, za węgiel jaworznieński płacą na miejscu — wedle cen tamtejszych — za 100 kg. grubszego węgla 45 ct., za tę samą ilość średniego 36 ct., t. zw. zaś „miał“ po 25 ct.

Przywóz węgla do Krakowa kosztuje 29 K. za 10.000 kg. czyli 14 i pół centa za 100 kg., wedle tego kosztuje w Krakowie 100 kg. węgla grubego $59^1/_2$ ct; pp. Kwiatkowski i Czerny sprzedają go po 1 złr. 4 ct., czyli na każdych 100 kg., mają czystego zysku najmniej **44 ct.**!

Zauważyć należy, że podaliśmy ceny takie, jakie za węgiel w Jaworznie płacą drobni tamtejsi odbiorcy; pp. Kwiatkowski zaś i Czerny, jako odbiorcy hurtowni, płacą z pewnością mniej aniżeli 45 ct., za 100 kg., wobec czego zyski ich są tem większe i tem bezwstydniejszą lichwa, uprawiana kosztem najuboższych mieszkańców miasta.

Obaj ci lichwiarze są przytem dobrymi katolikami, „szanownymi“ obywatelami miasta, p. Kwiatkowski zaś nawet radcą miejskim! Bezwstydny ten wyzysk, jakiegoby się żaden pokątny lichwiarz-pająk nie powstydził, oburza każdego człowieka i powinien przecież zmusić władzę, by w interesie obywateli położyła koniec temu rozbojowi!

Znaki na świadectwie. Od tow. Stanisława Hiży otrzymuje „Kolejarz“ pismo z Witkowic, w którem tenże donosi, że p. Majewski, naczelnik warsztatów kolejowych w Stryju, dał mu przy odejściu świadectwo, na którem napisał wprawdzie „zur Zufriedenheit“, pomiędzy jednak te dwa słowa wsadził znaczek, na podstawie którego tow. Hiża nigdzie miejsca otrzymać nie może. Był on przyjęty do jednej fabryki, lecz skoro obejrzano świadectwo, zwrócono mu je z nadmienieniem, że go przyjąć niepodobna.

Zapytujemy na tej drodze p. Majewskiego, w jakim celu umieścił omówiony powyżej znak w świadectwie tow. Hiża, tru-

dno bowiem przypuścić, aby pragnął śmierci głodowej człowieka, któremu niewola warsztatów kolejowych w Stryju nie przypadła wcale do smaku. Gdyby zaś znaki takie były zrobione rzeczywiście w tym celu, to sprawa, kolidująca z kodeksem karnym, nadaje się przed kratki sądowe, a sam sprawca do — kryminału.

Ofiara prześladowań Piaseckiego. W drugiej połowie zeszłego miesiąca odebrał sobie życie, rzuciwszy się pod koła pociągu, Adam Drost, podurzędnik c. k. kolei państwowej w Krakowie. Powodem, który go popchnął do samobójstwa, były sekatury tut. naczelnika Piaseckiego, który w niemożliwy sposób go prześladował. W bardzo krótkim przeciągu czasu, bo zaledwie od roku, przerzucił go był już czwarty raz do innej czynności, oddaliwszy go od obsługiwania pociągów. Na zakończenie wszystkiego wytoczono Drostowi dyscyplinarkę.

Widocznie dygnitarzom kolejowym w guście Piaseckiego niedosyć jeszcze tych ofiar, jakie zabierają codzień niemal rozmaite wypadki na kolejach, sami jeszcze popychają ludzi do samobójstw dręczeniem i prześladowaniem.

Drost pozostawił żonę i czworo nieletnich dzieci.

Niezwykłe zasługi. Jeszcze w maju br. wydała krakowska Dyrekcya kolej. cyrkularz z napomnieniem, ażeby na czas manewrów cesarskich, mających się odbyć w czasie od 15 sierpnia do 15 września br. nie żądał nikt urlopu (Erholungs-Urlaub), gdyż takowego pod żadnym warunkiem na ten czas nie otrzyma.

Tak więc nietylko żaden ze służby i podurzędników kolejowych, ludzi nieustannie ciężko pracujących, którzy już po kilka lat z rzędu nie dostawali urlopów, lecz nawet z pośród urzędników, ślęczących mozolnie po biurach, z wyjątkiem chorych, żaden na ten czas urlopu nie otrzymał i nawet taki Mynarski z Podgórza-Płaszowa wrócił po dwutygodniowym urlopie do swej ciężkiej pracy — wychylania kufli — tylko jeden osławiony Piasecki, który jak rok długi nie robi nic więcej, tylko szpiegowaniem swych podwładnych się zajmuje, dostał sześć tygodni urlopu i bez względu na ów cyrkularz wyjechał używać „wytchnienia“.

Widać z tego, że u władz kolejowych większą posiada zasługę ten, kto demoralizuje i zniepr awia swych podwładnych, niż najpracowitsi ludzie, choćby z pośród urzędników, którzy zarówno z całym niższym personalem serdecznie nienawidzą owego nadętego pyszałka, który nie żadną mozolną i uczciwą pracą, lecz tylko swemi zdolnościami największego szpicla wzbił się tak wysoko, iż trzęsie dziś całą dyrekcyą i jak wtajemniczeni utrzymują, wodzi na pasku samego dyrektora.

W budynku sądu powiatowego w Krakowie, przy ulicy św. Jana, zagnieździły się dzieciaki jakieś, które dla braku należytego dozoru bawią się w ten oryginalny sposób, że rzucają kamieniami na spokojnych ludzi. Onegdaj żalił się przed nami niejaki Griffel, kupiec z Podgórza, że już kilka razy, gdy przyszedł z interesem do tego sądu, przywitały go nagle kamienie. Dzieciaki ośmielone bezkarnością biegły nawet na ulicę i tam publicznie kontynuowały swój wojenny szport. Bardzo to zachęcające stosunki dla szukających sprawiedliwości...

Straszny wypadek zdarzył się w tych dniach w Sellinie pod Swinemünde. Łódź, wioząca podróżnych do parowca, przewróciła się skutkiem nieostrożności przewoźnika. Z 12 znajdujących się w niej osób, 4 zaledwo zdołano ocalić. 8 utonęło. W liczbie ofiar znajdują się: małżonka profesora Hoferta z Wrocławia, prof. Krause z Nowego miasta na Śląsku, księgarz Walter z żoną i synem i jedyna 2-letnia córeczka dyrektora banku w Berlinie, Szulca, z nianką.

Dola sług. Z Nowego Sącza donoszą nam: U niejakiej p. Angielskiej, żony inspektora policyi, służyła dziewczyna, która za ciężką swą pracę pobierała 5 złr. miesięcznie. P. Angielska znęcała się przytem nad biedną służącą w nieludzki wprost sposób. Przezywała ją najwyszukańszymi wyrazami za to, że ojciec jej jest socyalistą. Gdy dziewczyna w wolnych chwilach chciała odwiedzić rodziców, nie pozwoliła jej na to „bogobojna chlebodawczyni“ z tego powodu, że rodzice należą do partyi socyalistycznej. Gdy poniewierana w tak barbarzyński sposób sługa samowolnie służbę opuściła, ponieważ p. Angielska na wypowiedzenie służby nie zważała, przysłano po nią dwóch policyantów, którzy ją gwałtem prawie do policyi zawlekli, gdzie ją za samowolne opuszczenie służby zasądzono na 10 godzin aresztu; z należnego jej zaś zarobku 1 złr. 90 ct. wypłacono jej tylko 50 ct., resztę p. inspektor Angielski zatrzymał sobie pod różnymi pozorami. Dodać przytem należy, że oboje „państwo“ o rodzicach służącej wyrażali się zawsze w sposób najbardziej obelżywy. Delikatni ludzie, ci p. Angielscy, nie ma co mówić!

Opór poznańczyków wobec najświeższych praw antypolskich. „Pos. Tagebl.“ dowiaduje się, że wobec zniesienia polskiego wykładu religii, rodzice polscy zamierzają dzieci wogóle uwolnić od nauki religii, t. j. że w czasie, w którym uczęszczają do szkoły, mają być traktowane jako bezwyznaniowe. Rodzicom przysługuje prawo wychowywania dzieci do 14 roku życia w tem wyznaniu, w którem im się podoba. Pragną przez to uniknąć zatargu ze szkołą i władzami, a z drugiej strony przymusu posyłania dzieci na naukę religii, wykładaną po niemiecku. O ich religijne wychowanie dbać chcą w domu.

Burowie a Polacy. Z kongresu „Unii pokojowej międzyparlamentarnej“ w Paryżu warto zanotować chyba jeden znamienny fakt, o poparciu sprawy Burów przez dra Lewakowskiego.

Członkowie delegacyi burskiej, objeżdżającej Europę i Amerykę, złożyli memoryał o przyjęcie ich w poczet członków, lecz uczyniono to dla jednego tylko z nich trzech, ponieważ był członkiem parlamentu orańskiego. Nad memoryałem dyskutować nie chciano. Lecz Burowie znaleźli obrońcę w członku konferencyi, znanym drze Karolu Lewakowskim, b. pośle lwowskim do austryackiej rady państwa. On pierwszy, korzystając z dyskusyi nad wpływem prasy, zaczął mówić o ich krzywdzie i niesłuszności najazdu angielskiego. Prezydent Fallieres przerwał mu i prosił, aby nie dotykał spraw aktualnych, bo to sprzeciwia się regulaminowi konferencyi. Wystąpienie Lewakowskiego wywarło jednak wrażenie i nazajutrz znany też radykalny poseł belgijski, Jerzy Lorand, podniósł znowu tę sprawę z okazyi dyskusyi nad referatem Beernaerta o rezultatach konferencyi haskiej. Lorand, na spółkę z hiszpanem Lieguenem, niemcem Maksem Hirschem, francuzem Trarieux i holendrem Van Houtenem, postawił projekt rezolucyi, wyrażającej żal konferencyi z powodu, że mocarstwa nie wystąpiły z projektem sądu rozjemczego między Anglią a Transwaalem, oraz nadzieję, że na przyszłość będą korzystały z przyznanego im przez konferencyę prawa proponowania pośrednictwa. W mowie swej Lorand, pomimo przerywań prezesa, ostro napiętnował rząd angielski a złożył hołd obecnym członkom opozycyi angielskiej, która była przeciw wojnie i w której imieniu przemówił Stanhope. Rezolucya została jednomyślnie uchwalona, ale z łagodzącą jej stanowczość poprawką Beernaerta.

Co kosztują wojny kolonialne. W wojnie z Hiszpanią poczuła dobrze na swej skórze Ameryka, jakiem to dobrodziejstwem dla kraju są wszelkie „zamorskie“ zdobycze, choćby nawet najświetniejsze.

Ostatnia ta wojna Stanów Zjednoczonych, która niewątpliwie przyczyniła się do utrwalenia ich mocarstwowego stanowiska, kosztuje wedle urzędowego sprawozdania, następujące sumy: od marca aż do czerwca 1898 r. 56,000.000 dolarów, od czerwca 1898 do lipca 1899 r. 230,000.000 dolarów, od lipca 1899 do lipca 1900 r. 109,000.000 dol., cena kupna za Filipiny 20,000.000 dol., razem tedy 415 milionów dolarów czyli 1007 milionów złr.! Do sumy tej nie wliczono jeszcze pensyj dla pozostałych wdów i sierót, dla rannych i inwalidów, dalej kosztów, jakie wciąż jeszcze za sobą pociąga walka na Filipinach. W przybliżeniu tedy cała ta wojna zaborcza kosztować będzie z pewnością 1000 milionów dolarów, czyli 2500 milionów złr., nie licząc już ofiar ludzkich!

Jakie zaś korzyści osiągnęło przytem państwo? Prawie żadnych? Gdyż zyski, płynące z gospodarki kolonialnej, toną wyłącznie w kieszeniach kapitalistów.

Państwo poniosło tedy niesłychane ofiary w ludziach i pieniądzach w tym tylko celu, by napełnić jeszcze bardziej kasy Polmanów, Gouldów i innych amerykańskich rekinów!

Cesarz Wilhelm kokietuje Francuzów. Rok rocznie obchodzono w Metzu uroczyście daty zwycięstw niemieckich, odniesionych w okolicy tego miasta podczas wojny franko-pruskiej. W tym roku komitet, w skład którego weszli wszyscy notable niemieccy, w tej liczbie trzej dymisyonowani jenerałowie, zamierzał urządzić bardziej uroczysty obchód z racyi trzydziestoletniej

rocznicy. Jak zwykle zwrócono się do ministra robót publicznych z prośbą zezwolenia na zniżki biletowe dla weteranów z 70 roku oraz dla wszystkich „Kriegsvereinów“. Próba ta jednak zrobiła fiasco: komitet otrzymał odpowiedź odmowną z nadmienieniem, że w tym roku ani urzędowe sfery cywilne, ani wojskowe nie wezmą udziału w manifestacyi, niemile przez Francyą widzianej. Rozwiązanie tej zagadki proste; Niemcom chodzi o to, by podczas obecnej wojny nie zrażać sobie Francuzów, tembardziej, że wśród „sprzymierzeńców“ rozpętały się już instynkty zaborcze, a w takich razach do poważniejszych starć — krok jeden. Co więcej, Francya nie uznała jeszcze wówczas komendy naczelnej jenerała Waldersee, a na tej zgodzie ogromnie zależało Wilhelmowi; zapalczywy bowiem cesarz niemiecki obwieścił światu to naczelne dowództwo, nie porozumiawszy się poprzednio ze wszystkiemi zainteresowanemi mocarstwami. Myślał, że nikt nie poważy się zrobić afront jego osobie i nie zgodzić się na jego kandydata. Tymczasem państwa europejskie nie są zachwycone pomysłem Wilhelma; Francya, przez długi czas nie dawała odpowiedzi, Anglia zgodziła się, lecz z tem zastrzeżeniem. że Waldersee dowodzić będzie tylko wojskami w zatoce Peczili; nie chce bowiem być skrępowaną w dolinie rzeki Yang-tse. Cesarz Wilhelm zaangażowawszy się tak nieopatrznie, miał potem ciężkie chwile niepokoju i musiał kokietować...

Wpływ nowych ceł. Z Warszawy donoszą, iż po podniesieniu cła na towary zagraniczne przez rząd rosyjski ilość towarów, nadchodzących na komorę tamtejszą, zmalała znacznie. Kilka transportów wyrobów galanteryjnych, które przybyły już po ogłoszeniu nowej taryfy celnej, kupcy cofnęli napowrót zagranicę.

Zagalopowali się w antysemityzmie. „Siewiero-Zapadnoje Słowo“ donosi z Kijowa, że na wazwanie, wystosowane do lekarzy przez towarzystwo „Czerwonego krzyża“, by zgłaszali się na wyprawę Chińską „ofiarowali swą pomoc wyłącznie lekarze-żydzi, lecz wszystkim dano odpowiedź odmowną, ponieważ pożądani są tylko chrześcianie“. Stosowanie zasady lepszy nikt, jak żyd tam, gdzie chodzi o życie rannych żołnierzy, wykracza nawet poza zwykłe ramki szału antysemickiego.

„Dziennik Poznański“, tłómacząc swoje opóźnienie w opisie pogrzebu Liebknechta zaznacza, że „biuro telegraficzne Wolffa nie doniosło o tym pogrzebie ani słowem“.

Przemysł w gub. wileńskiej. W ostatnim numerze „Ekonomisty“ znajduje się ciekawy artykuł, omawiający rozwój przemysłu w gub. wileńskiej. W r. 1888 liczono tam ogółem fabryk 180 z 6.500 robotnikami i pięciomilionową produkcyą roczną. Na początku r. 1899 liczba fabryk urosła do 386, liczba robotników do 10.000, produkcya do 15 mil. rubli. Ruch przemysłowy najbardziej skupia się w Wilnie, posiadającem 157 zakładów przemysłowych, w których pracuje około 4.000 robotników płci obojej. Najsilniej rozwija się gorzelnictwo i garbarstwo. Z ogólnej liczby fabryk w gub. wileńskiej 44% należy do chrześcijan, 56% do żydów. Robotnicy rekrutują się przeważnie z włościan i mieszczan miejscowych.

Kongres syonistów został otwartym w sobotę wieczór w Londynie, w dzielnicy Mile End Road, w obszernej „Great Assembly Hall“. Ma on na celu naradzenie się nad ostatecznymi środkami stworzenia niezależnego państwa żydowskiego. Napływ publiczności jest tak wielki, że zagraniczni delegaci zaledwo zdobyli sobie wstęp na salę. Prezes angielskiego związku syonistów, Cowen, otworzył zjazd mową powitalną, wyrażając nadzieję, że uchwały kongresu przyczynią się niewątpliwie do urzeczywistnienia syonistycznych dążeń. Po nim zabrał głos humorysta Zangwill, który na wstępie zaznaczył, że przemawia nie jako syonista, lecz przedstawiciel angielskich żydów. Mówca w humorystyczno-sceptyczny sposób wyraża się o syonizmie, a co do państwa w Palestynie zauważa, że gdyby tam w istocie sprzyjały stosunki kolonizacyi, to nastąpiłaby ona siłą swej własnej ciężkości i bez pomocy „entuzyastów“, jak się o kierownikach tego ruchu wyrażał. Mowa jego wywołała częścią żywą wesołość, częścią protesty.

Przemawiali po nim dr. Herzl i dr. Marmorek, którzy usiłowali wykazać potrzeby i realne korzyści syonizmu, w końcu zabrał głos znany pisarz, Nordau, który ze stanowiska historyczno-społecznego uzasadniał potrzebę narodowego ruchu żydowskiego. Wedle jego zdania zasługuje syonizm na poparcie z tego już względu, że chroni (?), żydów przed nienawiścią i prześladowaniem jakie ich w różnych krajach spotykają. Dlatego też kwestya żydowska musi być doprowadzoną do pożądanego skutku.

Na tem zakończył się pierwszy dzień obrad.

Po kilku latach istnienia syonistycznego ruchu, po żywej obszernej dyskusyi programowej, wielki międzynarodowy kongres, mający radzić nad praktycznymi sposobami stworzenia żydowskiego państwa, traci czas nad uzasadnieniem programu!

Nieszczęśliwy wypadek. Robotnica Katarzyna Mól zajęta przy budowie domu przy ulicy Starowiślnej, dostała wczoraj popołudniu ataku epileptycznego i spadła z rusztowania. Doznała silnych kontuzyi; odniesiono ją do ogrzewalni brata Alberta, dokąd przybyło pogotowie ratunkowe i udzieliło jej pomocy.

Stabilizacya dyetaryuszy. W organizacyi dyetaryuszów i kalkulantów przy sądach, ma być obecnie przeprowadzoną reforma. Rząd ma mianowicie zamiar stabilizować te posady i zarazem dać zaopatrzenie wdowom i sierotom po tych sługach państwowych. Prócz tego mają być podwyższone pobory dyetaryuszy i kalkulantów.

Sąd przemysłowy w Bielsku. Dnia 24 lipca odbyły się w Bielsku wybory do sądów przemysłowych. Chociaż od tego czasu upłynęło już 6 tygodni, mimo to nowo wybrani sędziowie nie obejmują swych czynności, z tego rzekomo powodu, że nowe wybory nie mogą być zatwierdzone, albowiem chrześciańsko-socyalni wnieśli przeciwko wyborom protest. Zapatrywanie to magistratu bielskiego jest zupełnie mylne. Ustawa bowiem mówi wyraźnie w § 12:

„Według § 10, ustęp 2 ust. przem., ma komisarz wyborczy, przeznaczony do przeprowadzenia wyborów, czuwać nad spokojem i zachowaniem porządku wyborczego i postanowieniami, zawierającemi przepisy o wyborach.

W ostatnim przypadku przysługuje mu prawo, jeżeli w wypadku wątpliwości co do tożsamości wyborcy, albo ważności oddanego głosu, podniesie ktoś protest, w krótkiej drodze rozstrzygnąć.

Rozstrzygnięcia te muszą w każdym razie zapaść przed końcem zgromadzenia wyborczego. Przeciw tym rozstrzygnięciom, jak wogóle przeciwko postępowaniu wyborczemu i wynikowi wyborów nie ma znaczenia żadne późniejsze odwołanie“.

Ustawa mówi więc jasno i wyraźnie. Robotnicy bielscy znajdą już sposoby, aby dojść do swoich praw, które im się z ustawy należą.

Co się dzieje na Kubie? Pacyfikacya (uspokojenie) tej wyspy postępuje. Jen. Wood, naczelny gubernator z ramienia Stanów Zjednoczonych, po powrocie z Waszyngtonu uznał za możliwe zredukowanie wojsk amerykańskich do 5000. Ma on na dzień 15 września zwołać do Havany delegatów z całej wyspy, celem ułożenia dla niej konstytucyi oraz listy urzędników. Stany Zjednoczone zdobyły się, nauczone smutnem doświadczeniem, na uznanie autonomii Kuby. Będą one miały tylko nadzór nad polityką zewnętrzną wyspy, oraz nad jej skarbowością (Kuba np. nie będzie mogła wypowiedzieć wojny lub zaciągnąć nowych długów bez przyzwolenia Stanów Zjednoczonych).

Telegraf i telefon.

Sytuacya.

Wiedeń, 16 sierpnia. Plan rządu polega na rychłem zwolaniu parlamentu jednak pod warunkiem otrzymania gwarancyi, że obstrukcya nie wybuchnie. Minister Körber nie zwoła Rady państwa, jeżeli odnośne partye nie oświadczą się w duchu pokojowym. Rząd jeszcze w tym miesiącu rozpocznie konferencye z przywódcami stronnictw; wielu spodziewa się rozwiązania parlamentu, w razie gdyby konferencye dra Körbera nie wydały żadnego rezultatu.

Pożar w Częstochowie

Częstochowa, 16 sierpnia. Wczoraj o g. 11 w nocy wybuchł pożar w zabudowaniach klasztoru. Wieża kościelna runęła. Straż pożarna z Sosnowca przybyła z pomocą.

Spalona destylarnia.

Drohobycz, 16 sierpnia. Nocy ubiegłej spłonęła doszczętnie nowa destylarnia nafty w Hubyczu, należąca do Kornhabera i spółki. Szkoda wynosi 140 000 złr.

Kanclerz ks. Hohenlohe ustępuje.

Berlin, 16 sierpnia. Kanclerz ks. Hohenlohe oświadczył wobec członków swej rodziny, że gotów jest obecnie przychylić się do jej życzenia i ustąpić ze swego stanowiska.

Zgon szachisty.

Nowy-Jork, 15 sierpnia. Zmarł tu w poniedziałek sławny mistrz gry szachowej, Wilhelm Steinitz. W ostatnich czasach cierpiał na silne zdenerwowanie.

(„Głos narodu“ zrobił go burmistrzem Nowego Jorku. *Przyp. Red.*).

Zderzenie się wagonów tramwajowych

Paryż, 16 sierpnia. Wagon tramwajowy, wracający z wystawy, a napełniony gęsto publicznością, zderzył się z innym wagonem tramwaju, poruszanym za pomocą przyrządu mechanicznego. 15 osób zostało zranionych, z tych kilka ciężko.

Paryż, 16 sierpnia. „Figaro“ donosi: Wskutek wypadku na linii tramwajowej 36 osób zostało zranionych. Życiu rannych nie zagraża jednak niebezpieczeństwo.

Zderzenie pociągów we Włoszech.

Rzym, 15 sierpnia. Miejsce katastrofy przedstawia okropny obraz. Kilka ciał wydobyto z pod gruzów wagonów zupełnie zmiażdżonych; u reszty zabitych nie można rozpoznać rysów twarzy. Między rannymi znajduje się deputowany włoski Maffinini. Ma on złamane ramię. Wśród zabitych rozpoznano p. Francaise, członka deputacyi francuskiej na pogrzeb króla Humberta. Pomoc była spóźniona. Pierwszy oddział ratunkowy przybył z Rzymu w półtora godziny po katastrofie. Miał on bardzo ciężko zadanie do spełnienia; z pod gruzów wagonów wydobywano rannych, których straszne jęki napełniały powietrze; ściany wagonów musiano przecinać piłami. Między zabitymi znajduje się także ks. Vanutelli, brat kardynała. Ciężko rannym jest również generał włoski Druquet. Oprócz tego podają, iż stracił w tej katastrofie życie jeszcze jeden deputowany włoski. Nazwiska jego jednak dotychczas nie stwierdzono.

Tureckie poselstwo jadące na pogrzeb króla Humberta, które właśnie powracało tym pociągiem z Rzymu, wyszło z katastrofy owej bez szwanku.

Rzym, 16 sierpnia. O przyczynie nieszczęścia brak jeszcze ciągle bliższych szczegółów. Pociągi na tej linii muszą przed wyjazdem zawsze przestrzegać 20 minutowej pauzy. Podczas jednak gdy pociąg florencki został przez jakąś stacyę wstrzymany, wyruszył pociąg z Ancony już po 10 minutach. Przed Castel Giubleo wszedł pociąg florencki na zwrotnicę i zatrzymał się, a na niego wpadł pociąg z Ancony. Na szczęście przypomnieli sobie niektórzy pasażerowie, że w kilka minut nadchodzi inny pociąg z Florencyi, pospieszyli naprzeciwko niego i wstrzymali go.

Socyalistyczny dziennik „Avanti“ podaje jako przyczynę nieszczęścia, zbytnią oszczędność władz. Zdarza się często, że z powodu braku oliwy, wiele latarń sygnałowych się nie świeci. Senator Togazzaro jest uratowany, również Negri i Chigi. Mylnie też zaliczono kardynała Vanutelli do rannych. Księżniczka Militza dostała z przestrachu febry.

Panika w kościele

Bilbao, 16 sierpnia. W kościele, w miejscowości Begona w Hiszpanii, wybuchła podczas nabożeństwa szalona panika wskutek upadnięcia palącej się świecy w tłum. Jedna osoba została uduszoną, wiele zaś ciężko rannych.

200 ludzi utopionych.

Jokohama, 16 sierpnia. Nadzwyczajne ulewy spowodowały w wielu okolicach straszne powodzie. Wedle dotychczas nadesłanych wiadomości miało 200 ludzi utonąć.

Wojna transwalska.

Londyn, 15 sierpnia. Depesza z Vryburga potwierdza wiadomość, że generał Harrington spalił zapasy w Zeerust i cofnął się do Malman. Do Vryburga przybyło wielu zbiegów, którzy są dobrze uzbrojeni na wypadek ataku.

Wojna w Chinach.

Londyn, 15 sierpnia. „Times“ donosi z Szanghai z dnia 12 sierpnia: Angielski rząd pożyczył wicekrólowi prowincyi Wuczang 75 000 funtów szterlingów na $4^1/_2$ proc. Suma ta jest potrzebną do zapłacenia żołdu wojsku prowincyonalnemu.

Londyn, 15 sierpnia. W tych dniach oczekują odsieczy kolonii europejskiej w Pekinie. Towarzystwa kablowe przyjmują już prywatne depesze do Pekinu, które jednakże część drogi przesyłają przez posłańców.

Bruksela, 15 sierpnia. Depesza z Szanghai potwierdza wiadomość, że Li-hung-czang zamierza w sprawie rokowań pokojowych wybrać się w podróż do Europy.

Berlin, 15 sierpnia. Biuro Wolffa donosi z Tientsinu z dnia 8 bm.: Chińczycy obsadzili pod Yang-czun wał kolejowy, ale po krótkim oporze odparto ich do Hsi-ku, dokąd przybyła z Pei-czang główna armia chińska

Tokio, 16 sierpnia. 25 tysięcy wojska japońskiego odjechało do Korei.

Londyn, 16 sierpnia. Ajencya Dalziel donosi z Pekinu pod datą 8 bm., że Chińczycy atakują poselstwa w Pekinie. Ks. Tuan ze 100 urzędnikami opuścił Pekin. Wielu mieszkańców opuszcza również Pekin na wiadomość o zbliżaniu się Europejczyków. Cesarzowa z całym dworem zamierza również wynieść się z miasta.

Pochód na Pekin.

Nowy Jork, 16 sierpnia. „Journal“ publikuje depeszę swego korespondenta z Czifu pod datą 14 b. m., donoszącą na podstawie źródeł chińskich, które ów korespondent uważa za wiarygodne, że armia sprzymierzonych wkroczyła już południową stroną do Pekinu.

Posłowie uratowani znajdują się przy armii.

Konflikt rosyjsko angielski.

Szanghai, 16 sierpnia. Biuro Reutera donosi: Wczoraj odbyło się tu zebranie wszystkich konsulów, na którem rozpatrywano sprawę wylądowania wojsk angielskich. Uchwalono nie sprzeciwiać się temu, by wojsko angielskie wkroczyło do Szanghaju, z tem zastrzeżeniem, że inne państwa wyszlą tam również swoje wojska. — Konsul angielski zaprotestował przeciwko temu i oświadczył, że w razie, gdyby państwa obstawały przy swym zamiarze, Anglia cofnie okręty, przeznaczone do wylądowania wojsk.

Londyn, 16 sierpnia. Pod Nautsaitsun natknęła armia sprzymierzonych na oddział chiński. Po półtora godzinnej walce uciekli Chińczycy w panicznym popłochu w kierunku do Pekinu.

Po tej potyczce maszerowała armia w trzech kolumnach; Kozacy stanowili straż przednią i bronili flanków. Dnia 9 b. m. dotarła armia do Muchang, nie napotkawszy oporu. Droga była z powodu deszczów tak kiepską, że Japończycy musieli ją naprawiać. Wojsko chińskie skoncentrowane jest w Hsiaghohsin, gdzie wywiąże się prawdopodobnie rozstrzygająca bitwa.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Ku uczczeniu pamięci towarzysza Wilhelma Liebknechta odbędzie się w Drohobyczu w sali stowarzyszeń robotniczych uroczysty wieczorek. Bliższe szczegóły podamy później.

☞ Wszystkich Towarzyszów na prowincyi, którym przed miesiącem przesłałem bony jednokoronowe, upraszam, aby ☞ bezzwłocznie ☜ zechcieli nadesłać uzyskane dotychczas ze sprzedaży tychże pieniądze pod adresem Administracyi „Naprzodu“ z wyraźnem wymienieniem na przekazie, że kwota pochodzi z bonów. To samo odnosi się do Towarzyszów miejscowych.

Jan Englisch.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce) grób Skargi (w kościele św. Piotra) oraz skarbiec kościoła N. Panny Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi

Wystawa nieustająca Zjed. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4, prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dnie powszednie 30 ct.

Dom Matejki, ul. Floryańska 41, zwiedzać można w niedziele, święta i czwartki od godz. 10 do 1 przed południem za opłatą 40 helerów — w soboty od godz. 10 do 1 za opłatą 1 korony. W inne dnie i w innych porach za zgłoszeniem się do kustosza i wpisaniem do „księgi darów“ 2 koron przynajmniej od osoby.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**
Redaktor odpowiedz.: **Adam Bolesław Matejko.**
Wydawca: **Jan Englisch.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).